Nr. 1. **Katowice, Niedziela 15-go Grudnia 1901 r.** **Nr. 1.**

Ślązk Polski

Stały, bezpłatny dodatek do „Górnoślązaka" z illustracyami

Administraaya „Górnoślązaka":
Katowice, ulica Poprzeczna (Querstrasse) Nr. 12 — **Poznań,** ulica Rycerska Nr. 38. — **Kraków,** ulica św. Jana Nr. 17.
Właściciel i wydawca: Marcin Biedermann.

O cześć wam!

O cześć wam Ślązacy!
Dzielne Polski syny,
Bronicie praw swoich,
Praw waszej krainy,
Nie zgnębi was przemoc
Choć siły natęża —
Kto walczy za wiarę,
Ten zawsze zwycięża.

O cześć wam Ślązacy!...
Stoicie na straży,
Więc Niemiec przeszłości
Naszej nie znieważy —
Ustrzegliście mowy
Jak skarbu drogiego...
Będziecie strzedz kraju
Od wroga srogiego...

O cześć wam Ślązacy!...
Waszemi ramiony
Jak murem — lud polski
Od wrogów broniony.
Wy się opieracie
Nieprzyjaciół fali...
Wytrwacie niezłomni
I to — Was ocali!

O cześć wam Ślązacy!...
Cała polska woła,
O was mówią miasta,
O was szepcą sioła...
Cierpieliście wiele,
Strasznie was gnębiono,
A przecież — z Ślązaków
Niemców nie zrobiono!

Wiara nie zachwiana,
Mowa nie zepsuta...
I miłość Ojczyzny
Zwątpieniem nie struta...
Oto wasza chwała
Kochani rodacy,
Dzielne Polski syny
Cześć wam! cześć Ślązacy!!

Jadwiga z Łobzowa.

Z dziejów Ślązka.

(Przedruk wzbroniony.)

Polski ludu ślązki! Czy znasz dobrze dzieje twej ziemi ojczystej, praojców i ojców twoich, twego szczepu i rodu?

„O znasz je może — jak ci je obcy opisał oszczerca!"

Tak żali się głośno pierwszy narodowy poeta ślązki *Czesław Lubiński.*

I zaprawdę! W historyi całego świata nie napotykamy drugiego takiego przykładu, iżby lud jaki tak długo, tak uporczywie, i z taką przebiegłością utrzymywano w ciemności i w błędzie co do jego pochodzenia, przynależności szczepowej i narodowej i co do przeszłości jego. Dużo ludów nie mniej ciężkie przechodziło koleje nieszczęścia i cierpienia, nad wielu przez całe wieki ciążyła krwawa ręka pogan, Turków i Tatarów, tępiono je ogniem i żelazem, gwałcono ich prawa ludzkie i państwowe, ale żadnemu — z jednym wyjątkiem ludu ślązkiego, nie odbierano wiadomości, czem był, czem jest i czem być powinien. Serbowie i Bośniacy, chociaż częściowo nawet wiarę muzułmańską przyjęli, pozostali Serbami i Bośniakami, Grecy do połowy wytępieni i z innymi zmięszani szczepami zawsze wiedzieli i pamiętali, że są Grekami i że mają pozasobą świetną przeszłość narodową.

Tylko biednemu ludowi ślązkiemu odebrano tę wiedzę i świadomość, tę pamięć świętą i chciano go zmusić, ażeby uważał się za coś innego, niż za to, czem go Bóg stworzył. Oderwawszy go od pnia ojczystego, od Macierzy polskiej, używano wszelkich sposobów, ażeby wydrzeć z serca jego wspomnienie, że był polskim i świadomość, że jest polskim i polskim pozostać powinien. Wmawiano weń, że jest jakimś szczepem odrębnym, jakimś zlepkiem, mięszaniną rozmaitych narodów, że niema wcale przeszłości, a zatem i własnej narodowej przyszłości mieć nie może, lecz musi utonąć w narodzie, który nim zawładnął. Nauczono go gardzić własnymi rodzonymi braćmi, a narodową swą nazwę, nazwę „Polak" — uważać za obelgę, za wyzwisko!!

A chociaż Bóg zrządził inaczej i i wszechpotężną swą dłonią pokrzyżował, udaremnił usiłowania i zamiary wrogów ślązkiego ludu, chociaż zdjął bielmo z oczu jego i cudownie mu przypomniał jego przeszłość i przynależność narodową, jednak te zakusy wrogie nie ustały i nie ustają i dziś jeszcze spierają się z wolą Bożą i przeciw niej działają. I dziś jeszcze uczy się młodzież ślązka „gardzić Polską" — wypierać się swego pochodzenia, narodowości praojców i ojców, a lgnąć do tych, którzy ludowi ślązkiemu wydzierają co ma najdroższego, najświętszego.

Co masz czynić, ludu ślązki, jak sobie radzić, aby sparaliżować te niebezpieczne usiłowania? aby ocalić twe skarby?

Na to jeden tylko pozostał ci środek i sposób, ale też sposób niezawodny: ucz się dziejów twych, ale nie ze źródeł, jakie ci obcy podają, lecz ze źródeł, jakie przynoszą ci bracia twoi; w nich szukaj *prawdy* i prawdę tę wszczepiaj w serca twej dziatwy. Gdy poznasz tę prawdę, gdy się nią przejmiesz do głębi, nic jej już nie wyrwie ci z serca, bo *prawda* jest tak potężną, iż wszelki fałsz przed nią w proch rozpaść się musi.

Z tej też przyczyny i „Górnoślązak", wstępując w progi twoje, polski ludu ślązki, przynosi ci tę *prawdę*, przynosi ci wiązkę wspomnień najdroższych. Czytaj je pilnie i zapamiętaj do śmierci, a staraj się także oto, ażeby spamiętała je dobrze młodzież twoja. To będzie dla niej najmocniejszym puklerzem przeciwko wszelkim fałszom, wpajanym jej przez twoich i jej nieprzyjaciół.

Ludu ślązki! Jesteś ludem polskim, jako polski wyszedłeś z twórczej ręki Boga a Bóg nie na to stworzył cię polskim, abyś miał dobrowolnie to święte znamię jego porzucić, lecz byś na zawsze, do końca świata polskim pozostał, Na ziemi, na której dziś mieszkasz, mieszkali polscy twoi praojcowie już

niemal od czasów Chrystusa Pana. Mędrkowie — bo uczonymi nazwać ich nie można przeciwników twoich — twierdzą, że wtedy na tej ziemi mieszkały szczepy niemieckie, że przeto ta ziemia twoja, to właściwie *ziemia niemiecka*. To fałsz! Prawdą jest tylko, że przechodzili oni tędy w wędrówce swej z Azyi, że się tu chwilowo zatrzymali na krótki odpoczynek. Bo tak samo jak my Słowianie i Polacy, tak wszystkie szczepy europejskie pochodzą z Azyi, z tej ko-



Mieczysław I, król polski.

lebki rodu ludzkiego, gdzie był raj ziemski. Oni przed nami opuścili tamtejsze swe siedziby pierwotne i szli przed nami. Lecz piękna i tak droga dla nas ziemia ślązka — wówczas jeszcze dziewiczemi pokryta lasami, im się nie spodobała. Odpocząwszy więc tylko nad brzegami Odry — powędrowali dalej na zachód, do krajów cieplejszych, posiadających już innych mieszkańców i tam osiedli, a ziemię naszę znów pozostawili pustą i bezpańską. I wtedy to przybyli tu nasi praojcowie, tu rozbili swe namioty, tu zbudowali swe grody i sioła i tę ziemię pokochali jako własną, jako swą ojczyznę i przez długie, długie wieki użyźniali ją swym potem, krwią i kośćmi swemi.

I powiedzże teraz, bracie Ślązaku, czy oni mają jakie historyczne i przyrodzone prawo do tej ziemi? Pomyśl tylko, czy ty, wędrując np. do Ameryki, gdybyś się na chwilę zatrzymał nad Wezerą i Renem, dla odpoczynku, a później okolice te porzucił, mógłbyś twierdzić wiecznie, że są one twą własnością? Przenigdy! Tak i oni nie mogą sobie rościć najmniejszego prawa z tego krótkiego tutaj pobytu na tej ziemi.

Poco ją rzucili? Bóg wtedy dał ludom do wyboru, gdzie pragną stworzyć sobie ojczyznę. Oni ziemi śląskiej nie chcieli, oni nią wzgardzili i poszli dalej. Potem Bóg nas tu przywiódł, myśmy ostali się, więc naszą jest ta ziemia, naszą ojczyzną.

Nieprawdą też jest, jakoby szczepy niemieckie mieszkały tu jeszcze w piątym i szóstym wieku po Chrystusie. Najnowsze badania prawdziwych uczonych wykazały, że wówczas już dawno ich tu nie było, że już za czasów Chrystusa, jak powyżej powiedzieliśmy, siedzieli tu na własnych zagrodach przodkowie nasi. Od blisko dwudziestu wieków zatem dzierzymy tę ziemię — od blisko 2000 lat — a mimo tego niema być naszą własnością! To śmieszne, nieprawda? Według niemieckiego prawa już 30letnie używanie pewnej dróżki lub ścieszki zamienia ją na własność ogółu — nam zaś 2000 lat nie miało dać praw własności do tej ziemi? Uczciwość tak rozumować nie może.

Niemcy poszli dalej i już przed przyjściem na świat Zbawiciela wkraczali do krajów południowych i starali się wydrzeć je prawym właścicielom, a potem w następnych wiekach hurmem się tam cisnęli ze wszystkich stron. Taka to już ich natura, że nie mogą się zadowolić swojem, lecz zawsze pragną więcej, pragną cudzego. Przodkowie nasi nie poszli za ich przykładem. Osiadłszy tutaj, już się stąd nie ruszyli. Na chwilę nawet nie przekraczali granicy, aby innym zabierać ich własność. Żyli spokojnie i zgodnie po Bożemu, pilnowali swego i dobrze im z tem było.

A byli *Polakami!* Podczas gdy inne narody słowiańskie, jak Czesi, Serbowie, Wilcy, Lutycy itd. wysunęli się na zachód i zajęli ziemię nad Łabą (Elbą) i jej dopływami, Polakom przypadła w udziale ziemia nad Wisłą, Wartą i po-



Dąbrówka, królowa polska.

łudniową Odrą. I był to jeden naród chociaż na rozległej mieszkał przestrzeni, chociaż dzieliły go rzeki i olbrzymie bory, *bo jednym mówił językiem*, tych samych czcił bożków i równe miał prawa, zwyczaje i obyczaje. Od niepamiętnych czasów, skoro tylko poszczególne szczepy zaczęły się skupiać w większe rzęsze — tworzył jedno państwo, państwo *polskie*. Stwierdzają to także niemieckie dokumenty historyczne. Za czasów Mieszka I, czyli Mieczysława, który to wraz z całym swym ludem przyjął chrześciaństwo, Ślązk był dzielnicą państwa polskiego, a musiał już przedtem, dawno, bardzo dawno tworzyć jedną całość państwową z resztą Polski, musiał nawet w tej Polsce dawnej ważną odgrywać rolę, tworzyć niejako jej rdzeń



Bolesław Chrobry, król polski.

i całość główną, skoro pierwsi dziejopisarze nasi nazywają Ślązk: *Staropolską*. Nigdy też przedtem ręka królów i książąt niemieckich nie miała władzy nad Ślązkiem, gdyż dzieliły go od siedzib niemieckich obszerne kraje innych wolnych narodów słowiańskich.

Przez Ślązk jeździł Mieczysław do Czech do Pragi, po żonę swą Dobrawkę, czyli Dąbrówkę, po światło prawdziwej wiary, przez Ślązk wiara ta wkroczyła zwycięzko do Polski. Tu nauczali św. Cyryl i Metody, na Ślązku też rychlej już, niż w Poznaniu i Gnieźnie kiełkować zaczęło błogie ziarno nauki Chrystusowej, zasiane ręką świętych tych apostołów.

Zupełne atoli nawrócenie dokonało się i tu równocześnie z resztą Polski pod panowaniem i za staraniem Mieczysława I.

To też pod względem kościelnym Ślązk wówczas stanowił jedną całość z resztą Polski. Bo oto, gdy założono pierwsze biskupstwo polskie, biskupstwo w *Poznaniu* — rozciągała się jego władza na Ślązk. Tak samo, gdy w trzydzieści lat później powstało pierwsze *arcybiskupstwo* polskie, w Gnieźnie, gdy przez to stworzono odrębną, niezależną od arcybiskupstw niemieckich a jeno i wprost Stolicy św. podległą *polską* prowincyą kościelną, *Ślązk do niej należał*. Biskupstwo *wrocławskie* założył *król polski Bolesław Chrobry* — a było ono przez długie wieki, aż do najnowszych czasów

podległem arcybiskupom gnieźnieńskim, było sufraganią tamtejszej stolicy arcybiskupiej.

Pod każdym tedy względem, pod szczepowym, narodowym, terytoryalnym, państwowym i kościelnym Ślązk z Polską stanowił jedną nierozdzielną całość. Jakie wraz z macierzą przechodził losy, jak się stało, że go oderwano od niej, o tem pomówimy *w następnym numerze...*

Raciborzanin.

Siejba.

W imię Boże na rolę na krzyż rzucam ziarna —
Hen przedemną szerokie, szerokie zagony,
Hen przedemną szmat Polski krwią polską [skropiony —
Aż mi dziwno, że rola nie krwawa lecz czarna.

W imię Boże na rolę na krzyż rzucam ziarna.
Będę miotał na rolę ziarno w obie strony
I iść będę wciąż naprzód, bo łan nieskończony;
W krzyż zacząłem — więc praca ma nie będzie marna.

Kto w krzyż zacznie, Bóg zawsze, Bóg pewnie [poszczęści
Ot i padły nasiona na rolę zoraną
I na kości tych białe, co tu legli społem...

W krzyż zacząłem... ha! może zbroica zachrzęści
Może mnogo jak kłosy rycerze z ról wstaną
Z krzyżem w sercu... z skrzydłami... nie wiem — [w krzyż zacząłem.

(Przedruk wzbroniony.)

Katowice.

Katowice, położone nad granicą Królestwa Polskiego i Galicyi, przy drodze żelaznej Wrocław-Oświęcim-Kraków — stały się miastem nie zbyt dawno, bo dopiero w r. 1865. Leżą w obwodzie przemysłowym na płaszczyźnie pokładu węgla kamiennego, i zewsząd są otoczone hutami i kopalniami.

Nazwa „Katowice“ pochodzi od słowa „kat“ lub „kot.“ Jedni przypuszczają, iż na miejscu dzisiajszego miasta ongi mieszkał kat i podług nich „Katowice“ oznaczało by tyle, co siedziba kata; inni zaś sądzą, iż nazwa pochodzi od „kot,“ i podług tych oznaczałaby siedzibę kotów, zwierząt drapieżnych. Są i tacy, którzy twierdzą, że miejscowość ta przezwana tak została od gospodarza tu mieszkającego, który nazywał się Kot czy Kat. Trudno oznaczyć dziś, które tłomaczenie jest prawdziwe, bo na to brak zupełnie dokumentów. My, jako pismo polskie, mające bronić interesów polskich ludu ślązkiego przychylilibyśmy się raczej do tłomaczenia drugiego, zważając obecny stan i historyę tej mieściny, stanowiącej prawdziwą siedzibę kotów drapieżnych, które pożarłszy już tyle polskości, czyhają na dalsze zdobycze...

Kraina, w której leżą Katowice pochodziła jakcały Ślązk ongi w skład Rzeczypospolitej polskiej. Nawet gdy król nasz Bolesław Kędzierzawy w r. 1163 dzieciom swego brata i poprzednika na tronie, króla Władysława II, wypędzonego z kraju przez naród za to, że młodszych swych braci z ojcowizny ograbić pragnął, oddał Ślązk w panowanie, zachowując sobie zwierzchnictwo, ziemie bytomska, oświecimska, zatorska, siewierska i pszczyńska, do której należał także ten szmat ziemi, na którym dziś leżą Katowice, pozostał przy rzeczypospolitej polskiej.

Prawdopodobnie dopiero około r. 1177 dostały się pod panowanie księcia Mieczysława Raciborskiego, gdy król polski Kaźmierz II, Sprawiedliwym nazywany, pomiędzy potomków wyżej wymienionego Władysława II rozdzielił Ślązk na cztery części, zachowując sobie zwierzchnictwo.

W różnych dokumentach, jakie się utrzymały z prastarych owych czasów nigdzie nie znajdujemy wzmianki o państewku mysłowickiem, do którego i dzisiejsze Bogucice i Katowice należały, a które miało pewną samodzielność. W r. 1414 dziedziczni panowie na Mysłowicach, bracia Jan i Adam oddają młynarzowi Maciejowi z Bogucic część rzeki Radzanki, dzisiajszej Rawy, płynącej pod Katowicami i dzielącej miasto od obwodu zamkowego, aby zbudował tam sobie młyny.

W r 1474 Mysłowice należały do Wacława, mianującego się dla swego pochodzenia księciem raciborskim i opawskim, a posiadającego w rzeczywistości tylko ziemię rybnicką, żorską i pszczyńską. Książę ten dnia 14 sierpnia r. 1474 zastawił Jakubowi z Dubna, wojewodzie sandomirskiemu i staroście krakowskiemu, państewko mysłowskie ze wszystkiemi wsiami do niego z dawien dawna należącemi, a mianowicie miasteczko Mysłowice, wieś Koziniec (niewiadomo, gdzie wieś ta się podziała), Dzieckowice, Jaźwce, Brynów, Załęże, Rozdzień, Szopinice i Bogucice za 1830 złotych węgierskich. Przytaczamy tę wiadomość dlatego, że wynika z niej, iż Katowic wtedy jeszcze nie było. Dopiero 60 lat później, gdy Ślązk dostał się pod panowanie czeskie, znajdujemy pierwszą wzmiankę o dzisiejszych Katowicach.

Miasteczko to pierwotnie inną nosiło nazwę, nazywało się bowiem Bogucką Kuźnią, czyli Kuźnicą. Bogucka Kuźnica powstać więc musiała pomiędzy rokiem 1474 a 1517. Dokładniej datę trudno określić.

W roku 1517 Kazimierz, książę cieszyński i głogowski sprzedał państewko pszczyńskie i mysłowskie, a więc także i Kuźnicę bogucką czyli terazniejsze Katowice Aleksemu Thurzo z Betlemsfalva. Lecz tylko 19 lat pozostawało państewko mysłowskie w spólności z Pszczyną, bo już w r. 1528 brat Aleksego, sprzedał Mysłowice wraz z przynależnemi włościami Stanisławowi Salamonowi Benedyktynowiczowi. Do Mysłowic należały wtedy następujące wsie: Rozdzień, Brzenckowice, Dzieckowice, Jaźwce, Koziniec, Szopienice (ostatnie 3 wsie były wtedy zupełnie spustoszone) Załęże i Bogucice wraz Kuźnicą Bogucką.

Benedyktynowicze byli szlachtą polską i pochodzili z Krakowskiego. W r. 1614 państewko mysłowskie zostało podzielone po śmierci Benedyktynowiczowej pomiędzy jej spadkobierców, a ta część, w której Kuźnica bogucka leżała, dostała się Wacławowi Kamieńskiemu, wnukowi ostatniej właścicielki. Kamieński zamieszkał w Boguckiej kuźnicy czyli w Katowicach i tu spotkało go wielkie nieszczęście. W owych właśnie latach toczyła się jeszcze wojna 30-letnia od r. 1618—48. W pobliskim Bytomiu obozowali wtedy rajtarzy niemieccy, którzy napadłszy na Kuźnię bogucką, wszystko splądrowali i zrabowali a samego właściciela ciężko poranili. Łatwo sobie z tego wyobrazić, jakie wtedy czasy panować musiały, i co Niemcy w kraju naszym widziwiali...

1652 r., Jan Kamieński, prawdopodobnie syn wyżej wymienionego Wacława, jest właścicielem części Mysłowic, Orzesza, Katowic i Boguckiej Kuźni. W tym roku wymienione są po raz pierwszy obok Boguckiej Kuźni Katowice.

Bogucka Kuźnia bowiem była ta część Katowic, która stanowi dziś obwód zamkowy, (Schlossbezirk po niemiecku) położony na północ po lewym brzegu rzeki Rawy.

Katowice zaś były wioską powstałą dopiero w owych czasach i leżały po prawej stronie Rawy tam, gdzie dziś mamy środek miasta.

W r. 1688 Kamieńscy już nie są właścicielami obszernych tych posiadłości, a na ich miejscu widzimy w Boguckiej Kuźni właścicielem Maksymiliana Orlika z Łazisk. Nazwisko Orlik utrzymało się na Górnym Ślązku jeszcze po dziś dzień. Dwa lata później w r. 1690 dziedzicem Mysłowic, Brzezinki, Brynowa, Bogucic i Boguckiej kuźni jest Maksymilian Edebys, pan na Kozisku.

W r. 1696 posiadłości te zmieniły znowu właściciela i należały do Wilhelma Bogumiła Sobka, pana na Kornicach, żonatego z księżną Sułkowską.

Zdaje się, że Sobek był człowiekiem złego charakteru i surowego serca, bo teściową swą, starą księżną Sułkowską trzymał w nędznej chałupie, z której jeszcze obiecywał ją wypędzić na Zielone Świątki 1702 r.

Od Sobka kupił Katowice Brynów i Kuźnicę bogucką Jan Krzysztof Mieroszewski, pan na Mysłowicach, aby dobra te natychmiast znowu sprzedać Jerzemu Hołemu, który po niespełna czterech latach ich się znowu pozbywa na korzyść hrabiego Balcera Erdmana z Promnic.

Za czasów hrabiego Balcera Erdmana na Boguckiej Kuźni było 30 ogrodników osiadłych, którzy w dokumentach są wymienieni. Oto niektóre nazwiska, które dziś jeszcze w Katowicach i okolicy spotykamy: Wojtek Pyka, Tomek Sowa, a następujący siedzą do dziś dnia częściowo jeszcze na starych swych miejscach: Skiba, Flak, Stawowy, Łubina, Kruk na Brynowie i Kurzok. Grzondzielowie, Wdowiokowie i Noworzynowie mieszkają wprawdzie dziś jeszcze w mieście, lecz posiadłości już nie mają.



Stary kościół katolicki w Katowicach.



Nowy kościół katolicki w Katowicach.

W r. 1736 Bogucka Kuźnia drogą kupna przeszła znowu do rąk Mieroszewskich, panów na Mysłowicach, a mianowicie do rąk Jana Krzysztofa Mieroszewskiego, po którym odziedziczyła ją siostra jego Józefa, która wyszła za Niemca von Schwellengrebel. Po 30 latach kupił Bogucką Kuźnię Józef von Garnier, lecz już w r. 1768 sprzedano mu ją na subhaście, a kupiła ją zpowrotem znowu wyżej wzmiankowana Józefa von Schwellengrebel. Od niej nabył te dobra jej zięć Gottlieb Fryderyk von Naefe, Niemiec, do którego należało Załęże. W owych latach toczyły się tak zwane wojny śląskie a w roku 1763 Śląsk ostatecznie drogą przemocy z pod panowania austryackiego dostał się do Prus. Wojny te toczył król pruski Fryderyk II, którego Prusacy nazywają wielkim, ten sam, który żądny podbojów, targnął się na Polskę i pierwszy podał myśl podziału naszej ojczyzny.

W r. 1790 Bogucka Kuźnia i Katowice przeszły w posiadanie Józefa Mikusia za cenę 50 tysięcy reńskich, które po 6 latach sprzedał je za 40 tysięcy talarów Bernhardowi Mleczce. Lecz i ten nie pozostał długo ich właścicielem, bo już po trzech latach sprzedał te dobra Janowi Ferdynandowi Koulhassowi, zarobiwszy na nich 10 tysięcy talarów. Po nim odziedziczyła te dobra Henrieta Wedding, z domu Koulhass, której spadkobiercy w r. 1832 sprzedali je za 84 tysiące talarów radcy górniczemu Karolowi Fryderykowi Lehmanowi z Król. Huty. Od niego nabył je właściciel dóbr rycerskich Franciszek Winkler, któremu Fryderyk Wilhelm IV, król pruski nadał szlachectwo. Córka jego, jedyne dziecko i spadkobierczyni, w r. 1853 wyszła za porucznika pruskiego Huberta von Tiele, który po ożenku swym przyjął nazwisko v. Tiele-Winkler. Poprzednio, tj. w r. 1838 żona Franciszka Winklera kupiła była już od Aleksandra Mieroszewskiego Mysłowice z przyległościami za cenę — 100 tysięcy talarów, tak że Mysłowice i Katowice znów w jednem ręku pozostały. Dobra dominialne po dziś dzień znajdują się w rękach niemieckiej rodziny Tiele-Winklerów.

Tak frymarczono bogatą tą ziemią polską a frymarczyli nią zarówno Niemcy, jak i Polacy.

* * *

Katowice stają się miastem i twierdzą niemczyzny.

Na początku wieku XIX po wojnach napoleońskich zaczął rozwijać się w okolicach Katowic przemysł na wielką skalę. Wszędzie powstawały kopalnie, cynkownie i kuźnice. Przytoczę tu tylko parę nazwisk zakładów, które w części do dziś dnia jeszcze istnieją: cynkownia Fanny i Henryety (1818, 1820), cynkownia Emmy 1842, Huta Marty (1852), kopalnie Beaty, Ferdynanda i Arkony itd.

W r. 1846 Katowice otrzymały stacyą kolei górnoślązkiej, i przez połączenie z koleją wiedeńsko-warszawską, rybnicko-raciborską, koleją do Krakowa itd. stały się poważnym punktem handlowym. Z rozwojem przemysłu niemieccy panowie, właściciele kuźnic i kopalń tysiącami sprowadzali swoich „landsmanów“ z wszystkich zakątków

Niemiec, którzy niebawem zalali jak morze dawną spokojną wioskę polską. Niemcom wiernie dopomagali w ich germanizacyjnej robocie żydkowie, któ-



Dom przy ulicy Poprzecznej, w którym znajduje się Redakcya i Administracya „Górnoślązaka“ i filia „Pracy.“

rych w okolicy nie brakowało a więcej ich jeszcze z dalszych stron przybyło. Synowie Izraela stali się zaraz wielkimi patryotami pruskimi, a połączywszy się z głodnymi przybyszami niemieckimi, postanowili wyprzeć ludność polską z prastarej siedziby. Na czele Niemców stali lekarz dr. Holtze i tajny radca Grundman, główny rządzca Tiele-Winklera, na czele żydków zaś kupiec Fröhlich.

Katowicami rządziła wtedy na podstawie pruskiego prawa krajowego (Preussisches Landrecht, tytuł 7, część II) gromada, składająca się z gospodarzy polskich. Tę synowie Germanii i Izraela postanowili najprzód zniszczyć i wioską owładnąć. W r. 1859 dr. Holtze po ciężkiej walce z naszymi „siodłakami“ i ogrodnikami zwyciężył i zaprowadzono na miejsce gromady — wybieranych zastępców gminy...

Lecz to zwycięztwo obcym przybyszom jeszcze nie wystarczyło, nie mogli jeszcze w zupełności zaprowadzić swych rządów niemiecko-luterskich i żydowskich i dołożyli wszelkich sił, aby wydzielić z Katowic Brynów i Załąską hołdę, a z Katowic samych zrobić miasto. Zawrzała wtedy zacięta walka pomiędzy ludem polskim a Niemcami i żydami. Dzielnie się chłopi nasi trzymali, jako prawdziwi bohaterzy bronili swych praw przyrodzonych, ale rząd pruski, który zawsze miał cele germanizacyjne i wrogie naszemu kościołowi św., silnie popierał dążności partyi niemiecko-żydowskiej.

Do najdzielniejszych obrońców naszej sprawy polskiej należeli wtedy gospodarze: *Skiba, Klauza, Warzecha, Żołądek i Kocur*, których nazwiska tu *ku uczczeniu ich pamięci* podajemy.

Jak przewidzieć można było z góry, potop niemiecki przy pomocy rządu zalał naszych bojowników a na wniosek 6 (!!!) właścicieli gruntu dr. Holtzego, budowniczego Häuslera, majstra ciesielskiego Schnabla i kupca Fröhlicha, Katowice stały się tem, czem są dzisiaj; miastem *i twierdzą hakaty*. A za co? *Za pieniądze zarobione na krwawym pocie ludu polskiego.*

Dnia 11 września 1865 roku nadszedł reskrypt króla pruskiego Wilhelma I robiący z wioski polskiej — *miasto, które stało się niebawem niemiecko-żydowskiem.* Zapłakał lud polski — a nie posiadali się z radości nieproszeni apostołowie kultury pruskiej...

Niemcy, zwyciężywszy w zaciętej walce, zabrali się energicznie do roboty. Rada miejska do dnia dzisiejszego znajduje się w rękach niemieckich i żydowskich, burmistrzowie są po większej części protestanci; szkoły ludowe wnet zamieniono na *bezwyznaniowe* a w r. 1871 założono jako twierdzę niemczyzny i protestantyzmu gimnazyum, w którem większa część profesorów zawsze była i do



Bank Ludowy w Katowicach przy ulicy św. Andrzeja.

obecnej chwili jest *protestancką* mimo, że większość uczniów zawsze była polską. W młodocianych sercach uczniów naszych zatruwają tu ducha polskiego. Tak samo ma się z innemi zakładami naukowemi. Wnet powstał zbór protestancki. Już w roku 1854 sprowadzono pastora a w następnym założono cmentarz, na który darował pole radca Grundmann, — tak jeden Niemiec popierał drugiego...

W roku 1858 poświęcono nowo wybudowany zbór ewangelicki, na którego wybudowanie Tiele-Winkler oprócz budowiska, i materyału budowlanego, ofiarował 5000, tajny radca Grundmann 2000, główna kasa górniczej kasy brackiej i gwarectwa około 1950 talarów. W uroczystości poświęcenia zboru ewangielickiego *brał udział ówczesny proboszcz bogucki ks. katolicki Markewka.* (!!). Zapamiętajcie sobie czytelnicy ofiarodawców, którzy dorobili się grosza na ludzie katolickim, aby ich hojność porównać potem przy budowie kościoła katolickiego. Ewangielików wtedy było około 330, licząc w tem już protestanckich mieszkańców Brynowa i katowickiego obwodu zamkowego. W r. 1900 zaś naliczono ich w samem mieście 6263. Tak się to mnoży niemczyzna zasilana krwią i potem polskim... Za przykładem luteran pospieszyli naturalnie wnet żydzi. W r. 1862 wybudowali sobie już bóżnicę a przed niespełna dwoma laty wystawili sobie nową, która stanowi jeden z najwspanialszych gmachów Katowic; w owym czasie liczono 92 żydów płacących składki na gminę żydowską a w r. 1895-tym 431, a gmina sama liczyła w tym czasie 1600 dusz. A dziś? Podług ostatniego spisu ludności z r. 1900 liczba żydów miasta Katowic wynosiła 2264 dusz. Gdy w szabes idziesz po ulicach Katowic, widzisz większą część składów zamkniętą...

W takiem też tylko mieście, jak Katowice, mogła się zdarzyć podobna rzecz, jak odszczepieństwo ks. katolickiego Pawła Kamińskiego od kościoła, który rozniecił tu ruch tak zwany starokatolicki, nie chcąc się poddać uchwałom soboru watykańskiego. Były to ciężkie czasy dla sprawy katolickiej, gdy heretyk ten bałamucił owieczki Kościoła św. Wnet wciągnął on w swoje kacerstwo około 1300 ludzi. Starokatolicy kupili sobie potem za 550 talarów stary drewniany kościołek katolicki, gdy dzisiejszy kościół katolicki został wybudowany. Liczba starokatolików dziś zmalała zupełnie, będzie ich około 300. Dokładniejszej daty trudno podać, bo według gazet w ostatnim spisie ludności doliczono ich, nie wiemy jakiem prawem, do prawdziwych katolików.

Katolicka wioska Katowice należała do parafii boguckiej. W r. 1860 zbudowano tymczasowy kościołek drewniany, za 2466 tal. zebranych przez lud polski, który to kościółek po zbudowaniu nowego sprzedano starokatolikom. Z panów dorabiających się na ludzie polskim, ani jeden nie dał złamanego szeląga. Dnia 11-go listopada tego samego roku kościół został poświęcony i od parafii boguckiej



Składy p. A. Lewandowskiego w Katowicach.

odłączony. **Parafia katowicka** liczyła wtedy razem z Brynowem około 300 dusz. Pierwszym duszpasterzem był kuratus dr. Kremski, który zbudował w czystym stylu gotyckim dzisiejszy kościół parafialny. Budowa trwała 8 lat, od r. 1862—1870.

Dnia 20-go listopada 1870 r. nowy kościół został poświęcony przez rodaka naszego sufragana wrocławskiego ks. biskupa Adryana Włodarskiego. Na koszta budowy złożył się przeważnie pobożny lud polski i ś. p. Henryk, książe biskup wrocławski.

W r. 1865 ks. kuratusowi Kremskiemu dodano wikarego w osobie księdza Wiktora Schmidta. W. r. 1866 kuratus Kremski zachorował na chorobę gardła a kierownictwo parafii objął tymczasowo ks. Bronder. Zdrowie ks. Kremskiego wcale a wcale się nie poprawiło, wobec czego tenże ze swego stanowiska ustąpił. Miejsce kuratusa objął dotychczasowy wikary ksiądz Schmidt, który 14-go czerwca 1873 został mianowany proboszczem Katowic *i do dnia dzisiajszego jako taki działa.* Same miasto Katowice liczy dziś około 23000 katolików. Ogromna ta liczba, zwłaszcza że dotychczasowy kościół okazuje się za małym, nakłoniła parafian do zbudowania drugiego kościoła w nowej południowej części miasta, który niedługo już będzie wykończony.

Katowice mają także klasztor Elżbietanek, które chodzą na miasto pielęgnować chorych, utrzymują duży szpital i szkołę freblowską czyli ochronkę dla dzieci. W r. 1873 podzielono stary powiat, bytomski i powstał powiat katowicki. Katowice stały się miastem powiatowem. Katowice dziś mają sąd okręgowy, król. urząd pocztowy pierwszej klasy, król. urząd katastrowy, komorę celną, komisyę do podatku dochodowego, dwie szkólne inspekcye powiatowe, filię banku rzeszy, komando obwodowe, urząd inspekcyi fabrycznej, dyrekcyę kolejową, gimnazyum humanistyczne, gimnazyum realne, szkołę dla budowniczych, wyższą szkołę żeńską, seminaryum dla nauczycielek i szpital brackiej kasy górniczej. Katowice liczą dziś 31738 mieszkańców. Niemczyzna i żydowczyzna się tu rozpanoszyły na dobre. Charakter miasta *zupełnie niemiecki*, tylko niedziele i dni targowe przypominają nam, *iż jesteśmy na ziemi od wieków polskiej.* Lecz nie rozpaczajmy! Jeszcze to pozycya dla nas nie stracona a przyjdzie czas, że jeszcze zajaśnieją kamizele i brzuślaki naszych gospodarzy w radzie miejskiej.

Droga do tego celu prosta: Oświata, zgoda, praca i oszczędność niezawodnie zaprowadzą nas do upragnionego celu. Łączmy się, pracujmy, *popierajmy litylko swoich, kupujmy u swoich.* Aby wam, kochani rodacy tę pracę ułatwić, podajemy Wam poniżej dokładne adresy tych naszych rodaków, *których poparcie gorąco Wam polecamy*:

Adwokaci:

Dr. **Stefan Adamczewski**, ulica Grundmana 22.

***Lekarze*:**

Dr. **Antoni Śmierzchalski** ul. pocztowa 3, specyalista od chorób skórnych i dziecęcych, Dr. **Idelfons Miecznikiewicz**, specyalista od chorób gardła, nosa i uszy, ul. Holzego 5, Dr. **Andrzej Mielęcki**, specyalista od chorób kobiecych, róg ul. Grundmana i Stawowej, Dr. **Wincenty Styczyński** lekarz w szpitalu Elżbietanek ul. Fryderyka.

Dentyści:

Wacław Okulicz, ul. Holzego 5

Kupcy:

Aleksander Lewandowski, ul. pocztowa 3, skład garderoby męskiej, i skład cygar, papierosów i tytuniu.

Jan Kużaj, ul. św. Jana 9. skład towarów korzennych i destylacya.

Ignacy Kużaj, ul. Ruppela 1, interes handlowo-komisowy.

Wincenty Czaplicki, skład żelaza i sprzętów kuchennych ul. św. Jana 14.

Jan Joks, ul. św. Jana 14, skład towarów łokciowych.

Bracia Warzechowie, rynek 5, skład towarów łokciowych.

Stanisław Beszczyński ulica Grundmana 5, skład wyrobów złotych i srebrnych oraz zegarmistrzostwo.

Antoni Stoc, ul. Poprzeczna 12, księgarnia, oraz agentura „Pracy“, „Górnoślązaka“ i „Czytelni Polskiej.“

Przemysłowcy i handlowcy:

Antoni Szymkowiak, krawiec męzki, ul. Andrzeja 2.

Jan Wadzyński, ul. Andrzeja, krawiec męzki.

Michał Rzepka, skład obrazów, ul. Grundmana 17.

Michał Kawalec, skład obrazów ul. Stawowa.

Ryszard Tilo, malarz, ul. Pawła.

Teofil Kamiński, technik ul. Fryderyka.

Stanisław Gawronowski skład obrazów, ul. Beaty.

Pakuła, rzeźnik, ul. Fryderyka.

Instytucye:

Przy ul. **Stawowej** znajduje się **biuro** bytomskiego związku chrześciańskich robotników wzajemnej pomocy.

Bank ludowy przy ul. Andrzeja 2.

Tam oto do wyżej wspomnianych rodaków wszyscy Polacy powinni się udawać, aby zaspakajać swoje potrzeby, a gdy tak solidarnie postępować będziemy, popierając jeden drugiego, natenczas nie odważy się nikt nam odgrażać: *biciem ludu polskiego — po twarzy*, ani też żaden dostojnik nieośmieli się powiedzieć: *żeśmy znikczemnieli...*

Niech więc hasłem naszem będzie *wszędzie i zawsze*: Swój do swego!

„Górnoślązak.“

Po robocie!

Po robocie!... w ciszy domu
Jakże słodko przejdą chwile...
Tu się chłopie tuli szczerze,
Tu się drugie pieści mile,
A najmłodsze — rączki wznosi
Do tatusia także prosi.

Tam zostały gdzieś daleko
Śruby — koła — stuki — gwary...
Tu — piosenka przy kolebce
I tu pacierz pełen wiary,
Cisza — spokój — to bogata
Mej izdebki lubéj szata.

Przed obrazem Panny Maryi
Blade światło lampki płonie,
Ten błysk światła ukojeniem
Wypogadza moje skronie...
Serce budzi się z uśpienia
I miłością opromienia.

Tam — zostały bole — trudy —
Pot, co zlewa rosą czoło
O chleb walka — jad zazdrości,
Co zatruwa biednych wkoło...
Tutaj szczęście nie złocone,
Ale cnotą oświecone.

O! ten biedny — nieszczęśliwy!...
Kto po pracy — jak sierota,
Idzie — błądzi — zimno wkoło,
Grzech — niewiara go omota,
Ni mu ciszy — ni mu domu...
Ni łzy z czoła otrzeć komu.

Dom — rodzina — skarb nie mały,
Dom — rodzina — szczęście moje —
Tutaj dusza się pokrzepia,
Tu się goją blizny — znoje...
Bo tu wiara — prawda Bóg,
Gdzie mej chatki cichej próg!

Jadwiga S.



Dr. Kazimierz Rakowski,
były redaktor „Pracy“ skazany przez sądy pruskie dnia 6-go grudnia 1901 roku na 2 lata więzienia i 2 tygodnie aresztu.

Ojczyzna.

Słowo Ojczyzna — ach to słowo drogie!
To promień Boży co do serca świeci,
To źródło pociech, to i — bole srogie,
Które najwięcej czują — polskie dzieci

Tysiące dziatek naszego narodu,
Wyrwane z objęć tej Ojczyzny drogiej,
Co tyle szczęścia znały w niej za młodu,
W tęsknocie za nią żyją ciągle wrogiej.

Lecz i ten boleść w sercu swoim czuje,
Co jest wygnańcem we własnej Ojczyźnie,
Gdzie obca siła język mu krępuje,
Gdzie niby w domu, a niby w Ojczyźnie.

Niby trzy cnoty, trzy części Ojczyzny,
Trzy różne nazwy polityczne mają.
Noszą na sobie większe, mniejsze blizny,
Lecz wszystkie serce jedno posiadają.

To serce wszystkim dla Ojczyzny bije,
Niby dzwon z wieży, pociechy i żale;
Bo w nim duch jeden, jedno czucie żyje,
I jedna wiara i Kościół na skale.

Za nic granice dla uczuć i ducha,
Za nic kaźń wszelka lecącym nad chmury,
Ufajmy, że Bóg próśb naszych wysłucha,
Ześle pociechę dla Ojczyzny z góry.

Juliusz Ligoń.

Syn.

(Nowela na tle śląskim.)

— A pamiętaj Jasiu, ucz się dobrze, pilnie, Boga kochaj, prawdę poznawaj, to ci będzie lepiej na świecie...

— A pamiętaj że my biedni — bardzo biedni — dodała cicho matka...

— Widziałeś jakie życie — mówi znów ojciec, kładąc rękę na ramieniu syna — pod ziemią dzień za dniem, noc za nocą — a dozórcy co chwilę kopną nogą, przeklną jak psa i przy każdej wypłacie wytrącą kilka marek nie wiedzieć za co — ot!... niedola... Całe nasze szczęście w tobie Jasiu — ucz się...

Jasio ojca całuje w rękę, matki dłoń do ust ciśnie — oczy mu się łzami mroczą...

A Czapińska, ocierając łzy chusteczką, jeszcze szepce:

— Tylko pamiętaj... żeś Polak, choć będzie po niemiecku nauka, ty sobie tłumacz zawsze, żeś Polak, bo niech Bóg broni ciebie od tego, abyś z Niemcami...

Nie dokończyła, bo Czapiński przerwał ostro mówiąc:

— Człek się całe życie mocuje z Niemcami, a ten by już sobie rady nie dał? Co chcesz matko?... Wszakci Jasiek rozumie co Polak, a co Niemiec... Idźże — idź, bo już czas, abyś się nie został.

Na peronie tłok coraz większy.

Ludziska się cisną, żegnają, płaczą, trącają i spieszą.

Czapińscy syna podprowadzili bliżej wozów, jeszcze raz żegnają, nauczają, a gdy chłopak znikł we drzwiach wagonu i pociąg ruszył, rodzice oboje jeszcze długo za nim patrzyli, spodziewając się, że jeszcze wychyli się i chusteczką powionie...

Wreszcie wracali do domu zamyśleni.

Było to w jesieni.

Dzień ciepły i jasny, dość ludzi szło z dworca do miasteczka, a ci i owi kłaniali się Czapińskim jak znajomym.

I cóż? — pyta sąsiad — pojechał?

— Pojechał, do Wrocławia.

— Et! — machnął ręką sąsiad stary — ja tam swego nie dał.

— Szkoda, żeście nie dali. Oświata to wielka rzecz, a jak chłopak zdolny, szkoda mu drogi zastawiać ciemnotą. My długie lata żyli w oszczędności, nieraz sobie od ust odejmując, aby tylko zebrać trochę gresza, a dziecko wykształcić...

Na to sąsiad, zbliżywszy się, mówi wpół szeptem;

— Oświata! dobra to rzecz, ale nie niemiecka! Rozumiecie kumie?...

Czapińska wmieszała się żywo:

— Nasz się nie zniemczy — na świecie nie... od maleńkości my to uczyli, a pilnowali. aby miał polskie serce i polską miłość i wiarę dobrą...

Czapiński też odpowiada trochę chmurnie:

— Już to liche dziecko, co się da na Niemca przerobić. Ja mam w Bogu nadzieję, że nasz Jasiek tego nie zrobi — już to nie dziecko, chłopak duży, a roztropny...

Chciał jeszcze coś sąsiad na to powiedzieć, ale krzyk żałosny rozległ się przed domem, koło którego przechodzili.

— Cóż to!... pyta Czapińsski.. u Koźlaków biją się?...

— Pleciesz! przerywa żona, jeszczeby w tym domu była niezgoda. Żyją jak uajlepiej.

Żałośny, przenikliwy płacz rozległ się znowu...

— Trzeba wstąpić, może jaki wypadek.

Wchodzą do sieni, aż tu Kasia Koźlakówna zachodzi się od płaczu i raz po raz powtarza:

— Zbój! Rabuś!... Nikczemnik...

— Co ci Kasiu? pyta Czaplińska, co się stało?...

— O! co!.. wygnali mię z fabryki —, jeszcze teraz kasę każą płacić... Złodzieje! rabusie!... matka chora od pół roku, ojciec roboty nie ma...

— Wszystko przez tego Gustawa...

— A jużci!.,. Jak która Polka, to już cierpi prześladowanie. Za te nasze książki, co czytamy, za to, że chodzimy do „Sokoła“ na przedstawienie polskie, na każdym kroku prześladują, a mnie wygnali i do sądu podali...

— Draby! mruknął Czapiński...

— Teraz tu wleciał z krzykiem, mało do bicia się nie brał, mówi Kasia, ocierając łzy — „powiedz że będziesz moją, że mię kochasz, to wszystko daruję...“ a jakże! jeszcze czego!... Niemca będę kochała...

— Za cóż on ciebie oskarżył?...

— Za obrazę! Powiedział, że ja nie szanuje władzy, że ja obraziła urzędnika... a tu matka mi chora — wiecie, że ciężko chora...

— Nieszczęśliwe czasy — mówi Czapiński, wracając do domu... Przecie dawniej tego nie bywało...

* * *

Dotąd Jaś Czypiński chodził do szkół w Bytomiu, zdawało się rodzicom, że go mają w domu, bo prawie w każdą niedzielę widzieli go.

Szła biedna matka do miasta i niosła dla syna bieliznę upraną czysto — jaki taki przysmaczek do zjedzenia, parę groszy oszczędzonych z domu...

Szedł często gęsto i ojciec, gdy mu przypadł dzień wolny od roboty, a witając i żegnając syna, mówił:

— Będzie ci lepiej, na świecie, będzie, bo co z nauką to nie w ciemności...

Chłopak się uczył dobrze, ale — jeden profesor Niemiec, Stein, coś sobie do niego uwziął i tak go począł prześladować, że nie było prawie dnia, aby chłopca nie zapisał, nie ukarał.

Nie było rady, tylko trzeba było zapisać chłopca gdzieindziej, a radzili niejedni, aby dać do Wrocławia, bo się tam i przyzwyczai. to będzie potem na akademii łatwiej.

Tak pojechał.

A Czapińskim teraz jak po pogrzebie. Kiedyż oni dziecko obaczą?

Trzeba posyłać pieniądze często, bo pisze Jaś, że tam drogo, a ona nie zarabia nic.

Teraz napisał znów, aby mu 70 marek przysłać, a Czapińscy w głowę zachodzą, po co też?...

— Stancya zapłacona, ubranie ma, chyba chory...

— Jestci tam jeszcze w szufladzie ostatni grosz‘ co niby chowali na przyszły rok, ale jak trzeba, to trudno.

I posłali.

A listu niema i niema.

Ile razy biedny górnik przyjdzie z roboty, pyta:

— Pisał?

— Nie! — odpowiada matka i wzdycha ciężko.

— Może ma dużo nauki...

— Może przyjedzie na Święta...

Lecz nie przyjechał...

Na Nowy Rok napisał krótko i podpisał się:

— Wasz syn Johann...

— Co?... zawołał Czapiński, on się podpisuje po niemiecku już?... Już on nie Jasiek tylko Johann?...

— Ta i pomylił się — tłumaczy matka, ale jakoś jej w sercu smutno i żałośnie... tak zdaje się, jakby nie miała od swego dziecka żadnej literki, a to pisał obcy człek, niedobry człek.,.

— Mój Boże!... żali się Czapiński, — takie to czasy — dzieci nam psują, dzieci nam przerabiają, na wrogów zmieniają! Może i dobrze ludziska mówili: nie dawajcie syna do szkół...

— Nie pleć ojcze, nie pleć, — tłumaczy Czapińska, spoglądając przez okulary na męża — ludziska gadają, Niemcy swoje robią, a nauka zawsze lepsza, niż ciemnota. Niech tam w szkołach robią co chcą, a dziecko ojca i matki nie zapomni, nie zapomni też i mowy swojej.

Było to w styczniu.

Na dworze huczał wicher mroźny.

Śnieg skrzypiał pod nogami.

Pod oknami izdebki Czapińskich ktoś prędko przeszedł. Za chwilę zapukano do drzwi.

Weszła Kasia otulona chustką.

— Moja matka! – zawołała cichym głosem i zalała się łzami.

Czapińska porwała się żywo:

— Co się stało? Kasiu!...

— Moja matka umarła — mówi Kasia i opiera się o ścianę, bo ustać nie może...

— Bóg jej daj wieczny odpoczynek! Uspokój się dziecko!... Trzeba się zgodzić z wolą Boga...

— Ja jutro mam w sądzie termin, może co poradzicie, jak by mnie zwolnili, może przecie poznają, że nie mogę stanąć w sądzie...

— To ja pójdę rano i powiem — rzeknie Czapiński, — wytłumaczę, jak i o co idzie, muszą odłożyć sprawę...

— To wam będę wdzięczna całe życie, bo ojciec mój nie da rady, on już Niemców boi się tak, że przed nimi nie odważy się mówić...

— Nie dziwota! Doświadczył dość... Ale ja pójdę — mam jutro wolne..

Kasia dziękuje, żali się na biedę, od czasu jak ten Niemiec na nią się uwziął, żadnej roboty nie może dostać — matka by była żyła, żeby było na doktora, ale nie dali jej roboty, nigdzie nie przyjęli.

Czapińska idzie z dziewczyną, aby jej nie puścić tak samej, a po drodze mówi:

— Nie ma o to troski, pewnie że cię zwolnią, za cóż by mieli karać...

Lecz stało się inaczej.

W sądzie zapadł wyrok skazujący Katarzynę Baroch na miesiac aresztu, za obrazę urzędnika.

Od mogiły matki wzięto ją do Czapińskich, ale nie pomogły prośby i tłumaczenia — zabrano dziewczynę do więzienia.

Ojciec poszedł do szpitalu.

A pan Gustaw mówił potem do dziewcząt pracujących w fabryce.

— Jeszcze tak niejedna będzie siedziała. Damy sobie radę z wami.

* * *

Od tej pory minęło trzy lata.

Kasia poszła na służbę, bo do fabryki już nie chciała za żadne pieniądze wrócić... Pan Gustaw zaś, jeszcze do niej listy pisze i czeka, aby mu powiedziała, że pójdzie za niego. Wtedy będzie raj!..

Ale Kasia listy do pieca rzuca i mówi:

— Żeby też Niemiec taki był bezczelny, toby chyba nikt nie wierzył...

Ubrała się odświętnie i poszła z Czapińskimi na dworzec naprzeciw Jasia.

— Aż mi serce mdleje z uciechy, mówi biedna matka, że syna obaczę, trzy lata nie widziałam go!..

— Każdy się ucieszy, jak go obaczy, dodaje Kasia, trochę zarumieniona, bo i ona na powrót Jasia czekała z tęsknotą — znali się od dziecka...

— Czy też on teraz na mnie chociaż spojrzy, myśli sobie w duszy dziewczyna, on akademik, a ja co? biedna służąca... wzgardzona!

Zajeżdża pociąg, pełno ludzi wysiada - jakoś Jasia nie widać. — Patrzy ojciec w lewo i w prawo, szuka wzrokiem i Kasia, biedne matka zda się najlepiej widzi, ale nie może obaczyć...

Wtem, zbliża się panicz modnie wystrojony.

— Guten Abend!, mówi zdejmując kapelusz...

— Boże Miłosierny! woła Czapińska... a ja ciebie nie poznała...

— Cóż ty chłopcze, po niemiecku? mówi ojciec, jakby go coś w gardle dławiło,..

A Jacek mówi jedno słowo polskie, drugie niemieckie, inne pokrzywione niemczyzną bezlitośnie...

Kasia spogląda na niego ciekawie. Piękny kawaler, ale jak mówi?... co mówi?...

Idę razem do domu.

Jasiek jest wesoły. Zdał dobrze egzamin, już jest drugi rok akademikiem. Ale nie będzie się dalej uczył.

— Czemu? pyta Czapiński z wielkiem zdziwieniem?

— Dostaję bardzo dobrą posadę, 3,000 marek, wezmę rodziców do siebie, po to przyjechałem...

— Widzisz! widzisz! mówi matka z radością, zwracając się do męża, — może on się zmieni. Widzisz — kocha nas, jedyne dziecko, dobre dziecko...

Weszli do stancyi.

W ubogiej izdebce górnika, panicz ten dziwnie odbijał od mebli nędznych, od ścian powleczonych wilgocią, od tej niskiej stancyjki, do której powały prawie głową sięgał.

Uszczęśliwiona matka, nie wie jak ma syna ugościć — uwija się, stawia talerze i łyżki, przynosi jedzenie, nalewa piwa.

Kasia pomaga, ale jakoś bardzo ma niewesołą minę.

Jaś opowiada;

— Tam poznałem się z wielkim urzędnikiem, panem Müllhofem, on mi daje posadę w biurze, będę mieć wielki awans przed sobą..

A ojciec na to:

— U Niemców chcesz przyjąć służbę?

— Cóż to? Nie wszystko jedno? Polak czy Niemiec, o to mniejsza, płaci dobrze...

— Nie gadałbyś Jasiu, — przerywa ojciec, bo Niemiec Polaka w swej służbie tak przefarbuje na Niemca, jak farbiarz białą nić przerabia na czarną.

— Ale czemu ty Jasiu tak mówisz? — pyta matka słuchając rozmowy — nawet mało co ciebie rozmiem — czemu ty po niemiecku?...

— Trudno? Kto chce mieć chleb u nich, musi ich mową gadać...

Czapiński walnął w stół pięścią, aż szklanki zabrzęczały:

— Co ty mi gadasz; wrzasnął z całej siły: to dla chleba niemieckiego masz i mowy swojej się wyrzec? To tak was tam uczą?... To ja na to czekał pół życia mego, abyś ty zapomniał polski mowy i u Niemców przerabiał się na cudzoziemca?

J. z Z. S.

(Dokończenie nastąpi.)

Dawniej a dziś.

Nie tak dziś bywa, jak dawniej bywało,
Był dochód wielki, a wydatku mało,
Było w stodole, było i w kieszeni,
Któż o tem myślał, że się to raz zmieni.

Nikt nie przypuszczał, ża na polskiej glebie,
Wielu zabierać zysk będzie dla siebie,
A biedny ludek choć na własnej grzędzie,
Z bolałem sercem na to patrzeć będzie.

Biedni my, dzisiaj zmieniły się czasy,
Znikają z oczu śliczne, polskie lasy,
Znika na polach dawniejsza uroda,
Gdzież się podziała i nasza swoboda?

Dzisiaj czujemy w sercu wielkie rany,
Bo nam nasz język został skrępowany,
I wiara nie ma zupełnej swobody,
Oj! ciągłe chmury i żadnej pogody.

A wszak to dawniej na tej polskiej niwie,
Nasi ojcowie żyli tak szczęśliwie,
Dziś nam dokucza bieda, ten czas hardy,
Jeszcze nie syta, choć zjadła miliardy,

Nie wiedział Polak dawniej co *gutmorgen*,
Ni mu się śniło, że trzeba iść *borgen!*
Było dla siebie i dla swojej braci,
A teraz wszystko gdzieś nam się to traci.

Nic nie pomogą cła ani kultury,
Bieda się wciska i w najmniejsze dziury,
I choć w Berlinie ciągle nad nią radzą!
Próżnem gadaniem onej nie wygładzą.

Bo na nią trzeba uczynkowej pracy,
Wysłuchać, spełnić, o co lud kołacze,
Wszystkim odmierzać sprawiedliwą miarą,
Szanować język i nie gardzić wiarą.

Bo sprawiedliwość wywyższa narody,
Bóg sobie nie da ukraczać swobody,
On dla swej chwały dał nam naszą wiarę,
Da też nagrodę lub — karę. — — —

J. Ligoń.

Właściciel i wydawca: M. Biedermann w Poznaniu. — Redaktor odpowiedz.: Jan Kamieński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni „PRACY" (M. Biedermann) w Poznaniu, Rycerska 38
11 maszyn pospiesznych, pędzone siłą elektryczną; z urządzeniem introligatorskiem.